Nr. 7. Lwów, —— 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek" dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne Pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe co miesiąc **Dodatki.** 2renu merata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie z złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki* W Popnańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Zygmunt Sarnecki.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem. — Rysowane z krakowskiej fotografji Miena).

Od ręki.

= Aktorzy w Japonji.

Nie ma na świecie kraju, w którymby aktorów płeć piękna otaczała taką sympatją, jak w Japonji. Jest to zjawisko dość osobliwe z tego względu, że japońscy przedstawiciele sztuki dramatycznej nie posiadają tych przymiotów, które zwykle w oczach kobiet uchodzą za zalety.

Na zachodzie mężczyzna zakochany w królowej sceny, jest zjawiskiem dość zwyczajnem, ale przedmiot miłości posiada wiele powięt, które podwyższa jeszcze otoczenie teatralne. Słyszeliśmy również, że panie kochają się w aktorach, którzy oprócz przymiotów zewnętrznych, wywierają na nie głębsze wrażenie siłą w odtwarzaniu uczuć, a przedewszystkiem pięknym organem głosu. Tego rodzaju skłonności i sympatje można sobie łatwo wytłomaczyć, ale akt rzy japońscy, po za zdolnościami scenicznemi, nie wiele posiadają od natury darów, któreby zwracały na nich uwagę świata kobiecego. Nie odznaczają się, bynajmniej, piękną postacią, a cerę twarzy mają zupełnie popsutą, przesiadują, bowiem, ciągle w domu i malują się szminkami, które czynią ich oblicza podobnemi do wyrobów z papy. To też w Japonji miarą piękności znakomitego aktora, jest jego wygląd w danej roli.

Należy zauważyć, że aktorzy japońscy, zamiast czekać na uznanie publiczne, jak to u nas jest w zwyczaju, wolą starać się o to za pomocą stosunków osobistych. Nic więc dziwnego, że stali bywalcy teatralni okazują niemałe zainteresowanie debiutantom Nietrudno, jednakże, domyśleć się, iż z protekcji. którą artystów otaczają panie, wywiązują się często nader drażliwe sytuacje. W Tokio usunięto całkowicie ten demoralizujący czynnik za sprawą reformatora sceny i wielkiego artysty zarazem, Ischikawa Danjuro. Życiu prywatnemu Danjura nie ma nic do zarzucenia. Wypędza on nawet uczniów, których postępowanie zbacza z uczciwego kierunku. Prasa wywiera także dobroczynny wpływ na zaprowadzone w ostatnich czasach reformy teatralne, które, do tej pory ograniczają się tylko na Tokio. W Osaku np., gdzie repertuar dramatyczny posiada licznych zwolenników, stosunek aktorów do publiczności pozostawia bardzo wiele do życzenia. Jeszcze gorzej dzieje się w innych miastach prowincjonalnych, gdzie aktorzy ze swych prywatnych znajomości spore ciągną zyski.

Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest w części liche wynagrodzenie aktorów. W ostanich czasach gaże aktorskie są cokolwiek wyższe, ale za poprzedniego panowania

artysta pierwszorzędny nie mógł się spodziewać więcej, niż 500 dollarów rocznie i za tę cenę musiał podpisać kontrakt na sześć przedstawień (każde trwające dni trzydzieści).

W roku 1883 właściciel wielkiego teatru Shintomi w Tokio, ofiarował aktorowi Danjuro 1.000 dollarów, a dwom drugorzędnym po 700 dollarów za serję przedstawień. Gdy dwa lata temu w stolicy otworzono sławny teatr Karukizu, ugodzono Danjura za 2.000 dolarów z czterema serjami przedstawień. Był to swego czasu sensacyjny wypadek w świecie artystycznych Japonji. Gaża Danjura wzrastała stopniowo i dziś w wyż wzmiankowanym teatrze wynosi 5.200 dolarów rocznie. Drugi z rzędu artysta na tej samej scenie pobiera 1.500 dolarów rocznie, trzeciorzędny 1.000 dolarów, dwaj następni po 400 dolarów, poczem gaża nagle spada na 60 dolarów rocznie i zniża się stopniowo do 6 dolarów. Danjuro swe wysokie stanowisko zawdzięcza po części tej okoliczności, iż pochodzi z rodziny, która Japonji w kilku generacjach dostarczyła znakomitych aktorów. Jego talent budzi podziw, zarówno, jak i charakter bez skazy.

Jak wszędzie, tak i w Japonji, artyści są biedni, a biedę tą zwiększa jeszcze pewna tradycyjna wystawność, którą zachowują w życiu prywatnem. Wydają znacznie więcej, niż posiadają i, gdy nastręcza się sposobność wystąpienia publicznie, nie mogą się uchylać z natury swego powołania.

Gdy niedawno sławny aktor, Kikugoro, odprawiał wjazd uroczysty do miasta Osaka niesiono go w lektyce wybitej kosztownymi dywanami. Zawód aktora pociąga za sobą w Japonji znaczne wydatki, często też przy małem uposażeniu potrzeba wskazuje artystom środki nie zawsze godziwe i dużo czasu jeszcze upłynie, zanim moralność ugruntuje się w życiu zakulisowem teatrów japońskich.

Zemsta,

powieść włoska — tłomaczył I. H. B.

I.

Wiosenne słońce złociło swemi promieniami brzegi morskie Sycylji. — Białe maszty okrętów stojących w porcie messyńskim wzdymały się pod wpływem wietrzyku rysując się na tle jasnego nieba.

Było to w roku 1847. Ze wszystkich zakątków Sycylji nadchodziły do gubernatora neapolitańskiego głuche wieści o wzrastającem wzburzeniu ludności. Mówiono o buntach rozbójników, którzy nie dawno stłumieni — znowu podnosiły głowy.

Szeptano, że wszystkie partje niezadowolonych, podadzą sobie ręce, aby zjednoczyć się dla wspólnego gwałtowniczego działania.

Owego pogodnego poranku nic nie zdradzało, że coś się dziać zaczyna, co serca jednych grozą, innych nadzieją napełnia — chyba głuchy huk dział roztoczonych na wałach cytadeli, lub szczęk broni straży szwajcarskiej, która bez przerwy krążyła w rejonie miasta, docierając do najdalszych jego krańców.

Przed gankiem kwatery oficerskiej, stał chłopak, który zaledwie mógł utrzymać zniecierpliwionego rumaka.

Nareszcie, dwaj oficerowie ukazali się na ganku.

— Do widzenia! dziś wieczorem! — mówił major von Büren ściskając rękę młodego towarzysza. A bądź ostrożny Eckarcie.

— Próżna obawa — odparł kapitan. Ci panowie nie są jeszcze tak daleko. A zresztą, nie ulano jeszcze dzwonów, które wydzwonią nowe »nieszpory sycylijskie«.

— Źle mnie zrozumiałeś — młody przyjacielu. Sycyljanie nie są dla ciebie straszni — obawiam się jednak, że piękne sycyljanki będą niebezpieczniejsze dla twojego serca.

— Ach! — roześmiał się Eskarton Hattwyl. — Myślisz o uroczej nieznajomej, którą moja szpicruta w samą porę wyratowała z rąk napastników. Nie obawiaj się Robercie. Niestety, od owego czasu nie widziałem jej wcale.

— »Niestety« powiadasz. A więc szukałeś jej i życie bez niej nie ma dla ciebie powabu Nieprawda?

— Marzyłem o niej — nie przeczę. Marzyłem, że przy jej boku życie rajem stałoby się dla mnie. — Wierzaj mi Robercie, że obraz żadnej kobiety nie jaśniał żywiej przed memi oczyma — nie tkwił głębiej w mojem sercu.

— Marzycielu!

— Szaleńcze, powiedz lepiej.

Eckort mówiąc to śmiał się przez łzy.

Major przez chwilę przypatrywał się przyjacielowi — poczem rzekł:

— A jednak ten marzyciel, ten rozkochany szaleniec, spieszy do klasztoru San Plasido, gdzie wśród gaju pomarańczowego piękna hrabina oczekuje swego wielbiciela.

— Wielbiciela? nie rozumiem.

— Nie myśl, żebym niewiedział o tem, o czem szepczą wszyscy, że kapitan von Hattwyl stara się o względy pięknej hr. Cellamare. — Wie o tem świat cały.

— A więc świat cały się myli. Dla hrabiny nie żywię żadnych uczuć prócz tych, jakie ma każdy dla kobiety miłej — no, i w dodatku pięknej jeszcze. Nie posądzisz mnie o brak skromności, lub o samochwalstwo — zresztą, znane są przymioty, nie powiem cnoty hrabiny. Kobieta, której młodość była pochodem tryumfalnym miłości, gdy dosięgnie czterdziestki, ze zdobywanej, staje się zdobywającą.

— A ty jesteś może nieświadomym celem tych zdobyczy?

— Żartujesz Robercie.

— Bynajmniej. Zresztą, pamiętaj, że wzgardzona miłość — to nazwa bardzo niebezpieczna.

— Dziękuję za przestrogę — roześmiał się wesoło kapitan. Łatwo ją zapamiętać. Bądź zdrów!

Z temi słowy wskoczył Eckort zręcznie na siodło i w towarzystwie służącego popędził w dal cwałem.

Westchnienie zadowolenia wydobyło się z piersi jeźdźca, gdy z ciemnej jamy cytadeli wydobył się na jasną przestrzeń. Przed sobą, właśnie, widział, jak na dłoni Messynę, oddzieloną szerokim portem od lądu, który ostrym językiem wdzierał się w morze — podziwiał jej niezliczone kopuły i wieże strzelające wysoko ku niebu — patrzał z zachwytem na wspaniałe, długim szeregiem ciągnące się nad morskim brzegiem pałace — odróżniał wybornie liczne budowle kościelne, położone w dalszej dzielnicy miasta

Co knują w tej chwili wśród tych murów ponurych sprzysiężeni? Kiedyż, nareszcie, odezwie się głos dwonów zwołujących do powstania przeciw znienawidzonym neapolitańczykom? Biedni ludzie! Cóż pomogą ich usiłowania przeciw tym armatom, przeciw tej fortecy? A jednak! Czyż nie tak samo czynili starzy szwajcarowie wtedy, gdy wśród gór i jezior zgromadzeni naradzali się — aby wolność ojczyzny wywalczyć? Te myśli, jak błyskawice przebiegały w umyśle jeźdźca. Nie miał, jednak, czasu zastanawiać się nad niemi, bo zmęczony był, choć skinieniem głowy odpowiadał na liczne pozdrowienia przyjaciół i znajomych, których serca zdołał sobie pozyskać podczas jednorazowego pobytu w Messynie. I teraz przechodnie podziwiali rycerskość galopującego jeźdźca, jego elegancją i pogodny, dziecinny niemal wyraz jego błękitnych oczów, zdobywał serca każdego.

— Szkoda tylko, że jest przyjacielem neapolitańczyków, — mówił jeden do drugiego.

Czasem dodawano:

— Ba! gdyby oni wszyscy byli tacy.

Eckort nie słuchał tych uwag wcale, bo myśl jego zajęta była czem innem. Przypomniał sobie widocznie upomnienia przyjaciela, bo lekki uśmiech zajaśniał na jego twarzy i równocześnie wzruszył ramionami. Czemże, bowiem, dla niego to było. Cellamero? Wprawdzie, z wdzięcznością wspominał ową chwilę, gdy piękna hrabina w bardzo znaczący sposób wyróżniała wśród gości młodego obcego oficera. Wówczas niedoświadczony, nieznający namiętności kobiet południa młodzieniec — niezwracał na to uwagi, dziś mimowoli przypominał sobie szczegóły najdrobniejsze tej pamiętnej wizyty — i uczuł w sercu dziwny jakiś niepokój, z którego nie umiał zdać sobie sprawy.

Niepokój ten nie trwał, jednakże, długo i rozprószyło go inne, stosunkowo milsze wspomnienie.

To, właśnie, tutaj, przy tej studni ujrzał po raz pierwszy przed czternastu dniami śliczne dziewczę. — Tą drogą, właśnie, przejeżdżał — gdy uszy jego uderzył uśmiech i krzyk przeraźliwy. Popędził szybko w stronę, skąd dolatywały go wyrazy w obcym języku wygłoszone i ujrzał kilku pijanych marynarzy angielskich, a wśród nich młodą, prześliczną dziewczynę, która usiłowała się wyrwać z rąk napastników. Jej cudne, gniewem rozpłomienione oczy, dziwny na niego wywarły urok. W jednej chwili skierował konia ku napastnikom.

— Precz ztąd! kto zbliży się do mnie — zginie! I szpicrutą począł okładać pijanych marynarzy. Było ich, wprawdzie, sześciu — wino zawróciło im, jednak, głowy do tego stopnia, że nie zdołali mu stawić oporu: i uciekli z pokrwawionemi twarzami od uderzeń szpicruty. Młody człowiek został sam z piękną nieznajomą.

Ona stała nieporuszoną na stopniach studni — nie spuszczając dzięki czynnego wzroku ze swego wybawiciela, przestraszona nagłą napaścią, oszołomiona może widokiem pięknego młodzieńca, nie mogła słowa przemówić.

Oficerowi oczarowanemu niespodziewanem zjawiskiem, w pierwszej chwili również wyrazy zamarły na ustach. Szybko pokonał siłą woli to wrażenie — i pierwszy przerwał dość ambarasujące milczenie.

— Gdzie mam panią zaprowadzić?

Zaledwie wymówił te słowa — ujrzał zbliżającego się mężczyznę — był to obywatel sycylijski, który z akcentem zdradzającym nienawiść, mruknął: »sycyljanka nie powinna nic zawdzięczać szwajcarowi« — poczem opryskliwie chwycił przestraszoną dziewczynę za rękę i szybko oddalił się w boczną ulicę.

Na zakręcie śliczna dziewczyna odwróciła piękną główkę i wzrokiem ciepłym

i miękkim, dziecinnie naiwnym, a tak przecież dzielnym i śmiałym dziękowało wybawicielowi! Prędko znikło, jednak, urocze zjawisko — na zawsze. Eckort nie spotkał już więcej pięknej nieznajomej, mimo starannych poszukiwań. Nie tracił, jednak, nadziei. A może ujrzy ją dzisiaj, właśnie, tam w murach klasztoru, gdzie wszyscy mieszkańcy miasta — starzy i młodzi — ubodzy i bogaci — zbierają się w dzień patrona miasta na uroczystość ludową.

II.

Tłumy wesołego ludu zalegały kwadratowy dziedziniec i szerokie tarasy wśród gaju pomarańczowego, wznoszącego się klasztor, którego kopuła ozłocona promieniami słońca poważnie wynosiła się ku niebu.

Usłużni braciszkowie chętnie pomagali swym gościom w przygotawaniach do wiejskich obiadów i częstowali zawsze nienasycone tłumy ciastem, ktorego sekret pieczenia był wyłączną własnością zakonu.

Największą, jednak, radość widziałeś na rozjaśnionych twarzach, gdy mnichy sprzedawali przez furtkę klasztorną dzbany napełnione winem czerwonem.

— Pij bracie! — powtarzali każdym razem. Na waszą i naszą pomyślność, która niechaj będzie wspólną — tak, jak jednakim jest oddźwięk, gdy z jedną myślą trącimy puhary. — Wszyscy rozumieli te tajemnicze słowa doskonale — to też ochoczo jednym haustem wychylali szklanice.

Bo uroczystość ludowa nie była wyłącznym celem tego zebrania. Tam w celi klasztornej — o tem wiedział każdy doskonale — obradowali przywódzcy narodu, tutaj w dziedzińcu z bijącem sercem, choć z pieczęcią milczenia na ustach, oczekiwano wyniku narad tych »głów ludu«, jak ich w gminnym języku nazywano.

Od czasu do czasu słyszałeś rozmowy, których znaczenie mógł zrozumieć tylko wtajemniczony.

— Romeo, stolarz z Messyny — mówiono przy jednym stole, — przyjechał dzisiaj wczesnym rankiem, z córką, która po raz pierwszy uczestniczy w uroczystościach klasztornych.

— Urocza Felicyta będzie niebawem świadkiem piękniejszych uroczystości.

— Powita je z radością, bo jest równie dzielną, jak ojciec.

— Widziałeś kuzyna Romea, starszego Salvatora Marlo?

— Jest tutaj, ale bez syna.

— Bo Antonio Marlo bawi kilka dni w Tarminie.

— Buduje tam młyn! ba! będzie doskonała mąka z tego młyna.

— Podobno Antonio ma zaślubić piękną Felicytę.

— Tak twierdzi on i jego ojciec. Stary Salvatore ułożył to małżeństwo jeszcze za życia nieboszczki matki Felicyty. Romeo jednak, niechce nawet słyszeć o tem. Zresztą, serce pięknej Felicyty jest wolne.

— Romeo jest dzielnym człowiekiem. Życzy dobrze córce — i swej ukochanej Sycylji.

— Z Palermo przybyli wczoraj dwaj zakonnicy. Przywieźli obraz święty.

— Zapewne z ołowiu ulany. Byłby praktyczniejszy, niż złoty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zygmunt Sarnecki.

(Do portretu).

Przed paru tygodniami, z inicjatywy dyrekcji lwowskiego teatru, obchodziliśmy 25-letni jubileusz Zygmunta Sarneckiego w literackim zawodzie. Dawano umyślnie ostatnią komedję jego: *Urocze Oczy* i wręczono jubilatowi podczas przedstawienia dwa wieńce. Po przedstawieniu dyrekcja na cześć jubilata dała raut, na który zaproszono pare set osób. — Niezwykły to literat. Z rodu magnat, który, jako filister mógł spokojnie i wygodnie orać powszednie, ale złotodajne zagony życia, porzucił je na chleb gorzki i na te ciernie, które polskiemu literatowi lada głupiec wbija na głowę. Sarnecki, niegdyś właściciel dóbr Bychawa (miasteczko) w Lubelskiem i takich gmachów, jak np. znana kamienica Steinkellera na ulicy Trębackiej w Warszawie — bardzo znaczną część wielkiej fortuny poświęcił w wypadkach 1863 r. Później los niepomyślny zabrał resztę. Z magnata, pozostał tylko literat i ten dał sobie radę w życiu. To przynosi zaszczyt Sarneckiemu. Ostatecznie mógłby był nic nie robić, bo mu na to pozwalały związki familijne — ale talent położył *veto*, podniósł czoło do góry i zrobił swoje...

Przyjrzyjmy się bliżej literackiej działalności Sarneckiego, którego wizerunek w dzisiejszym numerze podajemy.

W dniu 5. kwietnia b. r. upłynęło lat 25 od wystawienia pierwszej sztuki Zygmunta Sarneckiego, pod tytułem »Zemsta pani hrabiny« na scenie warszawskiej. Autor urodził się w roku 1837 we wsi Hołodki, w powiecie lityńskim, guberni podolskiej, w roku 1855 ukończył gimnazjum realne w Warszawie, a następnie dalsze studja odbywał w paryzkiej Sorbonie. Syn marszałka Sarneckiego, po którym odziedziczył znaczną fortunę i przeznaczony przez ojca do pracy na roli, rwał się od lat najmłodszych do pióra, a chociaż z pierwszą swoją komedją wystąpił w roku 1869, przedtem już pisywał artykuły w pismach krajowych i zagranicznych, szczególniej francuskich, Nie pisząc studjum wyczerpującego o literackich zasługach Zygmunta Sarneckiego, ograniczymy się na wyliczeniu jego utworów dramatycznych w porządku chronologicznym, tak jak były drukowane i grane na scenie warszawskiej. Po »Zemście pani hrabiny« nastąpiła »Febris aurea«, dalej jednoaktowa »Nad ranem« potem »Bezinteresowni«, »Kalecy«, »Dworacy niedoli«, »Słonecznik«, wspólnie z Józefem Blizińskim »Lekkoduch«, libretto do opery »Konrad Wallenrod« Żeleńskiego. Jako powieściopisarz i nowelista wydał Sarnecki: »Złote serce«, »Nowi ludzie«, »Owale i profile« i tom nowel. Jako dziennikarz, był Sarnecki przez lat kilka członkiem redakcji »Wieku«, następnie został redaktorem »Echa« z którego po kilku latach zupełnie się usunął. Artysta całą duszą, choć przeważnie teatr uprawiał i dwukrotnie był dyrektorem, jednakże i w znastwie sztuk plastycznych, jako krytyk wśród malarzy i rzeźbiarzy, Sarnecki cieszy się zasłużoną powagą zdania. Autor »Dworaków niodoli« dworakiem nigdy nie był, tylko czuł, że się na coś przydać może. Od lat siedmiu wydaje i redaguje Sarnecki w Krakowie illustrowane czasopismo *Świat*. Kto zna nasze stosunki galicyjskie, a szczególniej też te, z którymi literatura i sztuka ma do czynienia — ten tylko może wiedzieć, że wytrwałość w nieprzerwanem wydawnictwie pisma w Galicji i pozyskanie dla niego gruntu pod nogami, graniczy niemal, z bohaterstwem... *Świat*, jako pismo, *per excellence* illustrowane, postawił Sarnecki. bez pochlebstw, na europejskiem stanowisku, a pod względem wykwintności, artyzmu i smaku, krakowski *Świat* nie ustępuje najlepszym illustracjom, nawet angielskim — które, nie raz przewyższa dokładniejszą znajomością sztuki i artystycznej estetyki. W sile lat męskich, Sarnecki jeszcze nie jedną pracą przysłuży się literaturze ojczystej. Jako koledzy po piórze i jedni z najdawniejszych jego przyjaciół — życzymy srebrnemu jubilatowi, złotego wesela z literaturą.

Bal dobroczynny.

SCENA III.

Na balu.

(Dokończenie — patrz Nr. 4.)

Scena przedstawia salę balową jednej z resurs, albo jakiej innej instytucji publicznej. W girlandach i festonach z kwiatów i zieleni, pomieszczono istotnie parę latarek tak zwanych w żargonie złodziejskim „szczurów“, wyrobionych z *papier maché*, pęki wytrychów i drągi z hakami. Siekiery usunięto na skutek sporu z baronem Szastalskim, aranżerem balu, jako zanadto drastyczne, a zastąpiono je trofeami procederzystów, t. j. garderobą męzką i damską, beczkami wina, wreszcie zbiorem ceramicznym i numizmatami, wypożyczonemi uprzejmie na uroczystość przez hrabiego Serafickiego, wielkiego mecenasa sztuki i literatury. Środkową galerję zajmuje Lewandowski ze swoją orkiestrą. Na bocznych tłoczy się masa pań, które pocąc się w tropikalnej temperaturze, przyszły podziwiać tualety i klejnoty dam z wielkiego świata. Na dole hrabiny i księżne tworzą *cercle* w ścisłem kółku krewnych i najliższych znajomych, oddzielając się murem chińskim od reszty towarzystwa. Księżnę Jemanfische emabluje hrabia Nadymalski, hrabinę Sausgêne Guronos starszy, a bankierowę Dycht — Guronos młodszy.

Protektorki balu, hrabina Nadymalska i baronowa Szurszurowska, stoją co prawda bliżej wejścia, ale na uprzejmy ukłon wchodzących gospodyń, które same zaprosiły, jeżeli nie są z ich sfery, ledwo raczą odpowiedzieć lekkiem skinieniem głowy.

Baron Szastalski rozdaje kokardki gospodarzom, ale nie zaznajamia ich między sobą, a pociągając arystokrację i bankierów do *cerclu*, sferę śmiertelników innych zręcznie odpycha w głąb sali.

Ciężkomłoccy doznali pierwszego rozczarowania jeszcze przed wejściem na bal. Przypuszczając, że jako gospodarze będą uprzywilejowani, nie chcieli futer zostawić w kontramarkarni na dole, tem więcej że widzieli jak hrabia Pysznoskalski wchodził na górę w paltocie. Istotnie, zarezerwowany był jeden pokój boczny dla służby arystokratycznej, która tam trzymała pod ręką okrycia swoich państwa. Futer jednak Ciężkomłockich nikt na górze przyjąć nie chciał; musieli powracać na dół i złożyć je w kontramarkarni z ogółem zwyczajnych gości, a potem wchodzić w tualetach balowych po zamrożonych schodach do sali balowej.

Zakłopotani nieco tym pierwszym zawodem, doktorstwo wchodzą jednak, siląc się na dobrą minę, do sali, a pani od progu

upatruje swoich nowych przyjaciółek, wśród których zasiąść pragnie i męża im przedstawić.

Spostrzegłszy hrabinę i baronową, na czele zaciśniętej grupy arystokratycznych gospodyń balu, Ciężkomłocka kieruje ramieniem męża w tę stronę i staje przed niemi, zmuszając usta do uprzejmego uśmiechu, jakkolwiek jest bardzo onieśmielona.

Doktorowa (stojąc przed hrabiną i baronową ciągle pod rękę z mężem). Pani hrabina pozwoli że jej przedstawię...

Hrabina (przerywając). Ah, kochana pani! Jak to dobrze, że pani przyszła. Tyle gospodyń nam niedopisało, Proszę, proszę, niechże pani pozwoli dalej.

Wskazawszy ręką w głąb sali, Nadymalska przechodzi do nowej wchodzącej pary, a doktorstwo zostają opuszczeni na środku, nie wiedząc co począć ze sobą, tembardziej, że baronowa odpowiedziawszy tylko protekcyjnem skinieniem głowy na pokorny ukłon Ciężkomłockiej, również za hrabiną pomknęła witać nowych gości.

Mąż powziął postanowienie niezłomne. Budzi się w nim energja głowy domu. Pociąga żonę za sobą i przyspieszonym krokiem idą zająć miejsce opróżnione pod chórkiem w rogu sali, gdzie wkrótce zakrywają ich zupełnie panie i panny, którym uprzejmi tancerze o krzesła się wystarali, wystawiając je przed ławkami.

Tymczasem dano hasło do poloneza Hrabia Nadymalski podał rękę księżnej Jemanfische, baron Szastalski hrabinie Nadymalskiej; za nimi pomknął cały szereg utytułowanych dam i panów, a doktorowa blednąc i rumieniąc się, siedziała osamotniona w tłumie pań z innej sfery, których nikt do poloneza nie zaprosił wprawdzie, ale też one gospodyniami balu nie były i hrabina z baronową nie obiecały się niemi opiekować „jak córeczką“, nie wzięły pięćdziesięciu biletów, z których piętnaście zmarnowało się w pugilaresie doktora, nie licząc trzydziestu ukrytych przed mężem przez żonę.

Ciężkomłocki jest także gniewny i nachmurzony. Po polonezie nastąpił walc, podczas którego widzi jak się tancerze umawiają do kontredansa, a tu o jego żonę nawet nikt nie zawadzi. Zły jest co prawda na swoją panię, że robiąc sobie i jemu złudne nadzieje wielkopańskich stosunków, grubo nadszarpnęła mężowską kasę, ale żal mu się robi niebogi, która siedząc z pochyloną głową, wyraźnie łzy połyka w milczeniu. Doktor puszcza się na salę, ażeby wyszukać dla żony tancerza.

Ma Ciężkomłocki wielu znajomych wśród wirujących fraków i białych krawatów, ale zaledwie którego zaczepi, odrzuca go na bok jakaś przelatująca para, albo znowu znajomy odbiega od niego sam, upatrzywszy dla siebie tancerkę. Do kontredansa wszyscy mają damy zamówione. Eikalskiego na lekarstwo dla żony doktor znaleźć nie może. W ciągłych ewolucjach naokoło sali, natknął jeszcze Ciężkomłocki na pana Izydora Miszemałajne.

Pan Miszemałajne (wyciągając do do ktora obie ręce, chce mu nawet dać buzi, czego Ciężkomłocki zręcznie unika. Chwycił jednak doktora pod ramię i pociąga go do wspólcego spaceru po sali). Udał nam się bal, co? prawda?... Jak się nie miał udać, kiedy pańska żona i moja żona są obie gospodyniami? Hrabina i baronowa umiały się wziąść do rzeczy. Tak prosiły moją żonę, że nie mogła im odmówić. Myśmy za to wzięli trzy bilety i zapłaciłem za nie piętnaście rubli. Dałem po dwa ruble naddatku na sztuce. Ja jestem oszczędny człowiek, ale wobec arystokracji, to ja umiem się pokazać. Niech te biedne kryminalisty też zarobią co na mnie. I oni potrzebują żyć!

Doktorowi krew bije do głowy, zdaje mu się, że apopleksji dostanie. Żona lichwiarza, który go obdziera na dwa od sta miesięcznie i w dodatku każe mu leczyć bezpłatnie siebie, swój dom i najdalszą rodzinę, jest taką samą gospodynią balu, jak i jego żona. Tyleż komplementów usłyszała od hrabiny i baronowej co Ciężkomłocka, a w dodatku zapłacił za to Miszemałajne tylko piętnaście rubli, gdy on, biedak, siedzący w jego szponach, sześćdziesiąt rubli za bilety jutro będzie musiał odesłać. Tego już mu za wiele. Wyrywa się prawie przemocą z pod pachy swojego przyjaciela i biegnie do żony siedzącej ciągle niewzruszenie na tem samem miejscu.

Uderza go jednak to, że kąt sali w którym siedzi Ciężkomłocka został zupełnie opróżnionym. Młode tancerki i starsze ich opiekunki usunęły się jak mogły najdalej od jego żony, i tylko coś szepcząc między sobą i chichocząc, spoglądają w jej kierunku

Ciężkomłocki przypuszcza, że stało się coś nadzwyczajnego, że jego żona ma jakiś krzyczący nieład w tualecie, albo...

Nie wie już sam co myśleć, gdy nagle za krzesłem swojej żony spostrzega wyjaśnienie zagadki. To jego pacjent, posłuszny przepisom lekarza, stoi przy pani doktorowej, budząc podziw powszechny, ale powodując też ogólną dezercję sąsiadów i sąsiadek.

Pacjent ma nos upudrowany na biało, a naklejona czarna kitajka na nozdrzach, stanowi dziwny kontrast z pudrem na wybitnem organie węchu tego pana. Przedstawia się to tak, jakby mu między usta i czoło zajechał karawan Na dobitkę bezwonny jodoform wydziela właściwy sobie zapach, rozchodzący się na znaczną odległość, a spotęgowany, podwyższoną temperaturą, natłoczonej sali. Nim Ciężkomłocki zdążył dojść do żony, już go spostrzegł jegomość z żałobnym futerałem na nosie, a opuściwszy dotychczasowe swoje stanowisko, podchodzi do doktora.

Pacjent. Witam pana konsyliarza! Kazał mi pan doktor przyjść na bal i otóż jestem. Tylko że ten puder w aptece nieszczególnie mi przyrządzili. Miał być bezwonny, a tymczasem ja sam czuję że nie pachnie.

Doktor. Musiałeś się pan spocić.

Pacjent. A tak, troszeczkę. I z tym plastrem angielskim nie bardzo mi do twarzy. Zresztą mniejsza o to. Niech już tam komicznie wyglądam i niech będzie czuć odemnie, byle się bez operacji obeszło. Tylko że pan doktor kazał mi się przetrząść trochę, a że nie mam żadnej znajomej tancerki, więc już chyba będę prosił o przedstawienie mnie pani konsyliarzowej. Puściłbym się kadryla, bo to najbezpieczniej. Widzę, że pani jest niezajęta

Ciężkomłocki chwieje się, słania, przypuszczając już na serjo tym razem, że go szlag trafił. Jego żona ma tańcować z taką maszkarą, którą wszyscy pokazują palcami. I to on sam jeszcze przygotował jej tego tancerza!...

Siła złego na jednego, ale już tez i zawiele. Odpycha gwałtownym ruchem jegomościa z czarnobiałym nosem i jednym skokiem stając przed osłupiałą z trwogi, wstydu i doznanych zawodów żoną, woła, a raczej syczy z wściekłością podrażnionej gadziny;

— Adelo, zabieraj się, jedziemy do domu.

Doktorstwo wybledli, zmęczeni, z ponurą miną desperatów myślących o samobójstwie, przeciskają się przez tłumy par tańcujęcych, potrącani na wszystkie strony.

Na dole przy kontramarkarni spada na Ciężkomłockich ostatnia katastrofa. Kiedy czekali na futra, trzęsąc się z zimna w nieopalonym przedsionku, podsuwa się do nich jakiś jegomość, który siedział dotąd za stolikiem sprzedając bilety, a wymieniwszy swoje nazwisko i godność kasjera, prosi o uregulowanie rachunku z pięćeziesiąt kart wejścia, powierzonych pani doktorowej przez protektorki balu.

Mąż spogląda badawczo na żonę, a ona składa ręce przed nim błagalnie; szepcząc głosem — łzami i westchnieniem tłumionym:

— Tak jes', dały mi pięćdziesiąt biletów! Dały mi!... Przebacz i to jeszcze.

Doktor (wzruszony strapieniem żony, z uniesienia przechodzi w życzliwą pobłażliwość i mówi ze względną spokojnością do kasjera): Niech pan jutro rano przyśle po należne pieniądze, tylko z własnoręcznym pokwitowaniem pani hrabiny Nadymalskiej. Pragnę posiadać jej cenny autograf, na wieczną pamiątkę arystokratycznych stosunków mojej żony.

* * *

Na drugi dzień rano w pokoju sypialnym.

Doktor (kończąc przemowę do żony). Nie robię ci wymówek, kochanie, ale plewy na które cię złapano, kosztują nas przeszło trzysta pięćdziesiąt rubli, to znaczy więcej, niż mój zarobek z całego miesiąca. Mam nadzieję, że odrobię tę stratę przy twojej oszczędności a mojej pracy, boć mi się jako tako praktyka rozwija Ale ty moja duszko, powinnaś wziąść tę lekcję do serca i zapamiętać sobie, że ci państwo z wielkiego świata, traktują nas bardzo uprzejmie i prawią tysiące komplementów wtedy, kiedy nas potrzebują, a gdy dostali od nas czego chcieli, opruczją potem jak wyciśniętą cytrynę. Wyrobieni w stosunkach towarzyskich i formach światowych, umieją zachęcić do poufałości chwilowej tych, od których za godzinę odwrócą się, jakby ich nigdy w życiu nie widzieli i nie znali. Mają też i swoją filantropię szczególnego rodzaju. Proporcjonalnie do swoich środków, dają bardzo niewiele, podbijając zato w ambicję ludzi średniej zamożności, aby zachwiewając tak jak my byt swej rodziny, wysadzali się na udział w zabawach na instytucje, pod protektoratem tych dam zostające. Gdy księżna albo hrabina na swój bal zaprosi, albo jeszcze wizytę złożyć raczy, żadna z was nie pamięta o przysłowiu: „Wolno panu zjeść licha, a biednemu zasie“, nie odpowie bajką Krasickiego: „Dla was to igraszką, nam idzie o życie“, — tylko dalejże podnosic nogę jak żaba, kiedy konia kują. A rezultat z tego — ot masz. Bal na niepoprawnych przestępców przyniesie tysiąc rubli, przypuśćmy, że dwa nawet. Gdyby te panie chciały, zebrałyby dziesięć razy taką sumę w swojem kółku. Tymczasem ja wydałem trzysta pięćdziesiąt rubli, za które nikt nie powie mi Bóg zapłać, a będę musiał ciężko pracować, zanim je odrobię.

Doktorowa (całując męża). Już się nie gniewaj, mój Jasiu. Opłaciliśmy frycowe, ale starego wróbla na plewy nie złapią. Już się to więcej nie powtórzy.

EPILOG.

W następnym karnawale na liście gospodyń balu, wydanego na kształcenie w muzyce wędrownych kataryniarzy, znalazło się nazwisko doktorowej Ciężkomłockiej. Podobno stało się to za wolą i wiedzą męża, któremu hrabia Nadymalski i baron Szurszurowski złożyli wizyty przed balem.

Nie-Żyp.

Ciekawe rzeczy.

Cenny biegun Słynny koń wyścigowy „Ormonde", który w 16 wyścigach między rokiem 1885—1887 wygrał 579.000 marek i nigdy nie był pokonany, został przez właściciela, księcia Wensmisteru, sprzedany za cenę 56.000 mrk. W ostatnim czasie znajdował się Ormonde w Argentynie. Jakkolwiek koń ten już jest dychawiczny, to jednak angielski syndykat chciał go napowrót do ojczyzny sprowadzić, układy, jednak, się rozbiły z powodu zbyt wysokiej ceny, jaką obecni właściciele zażądali, a mianowicie, 700.000 mrk.

Teatr — koncerta — widowiska.

W artykule o Sarneckim wspominamy o raucie danym po jubileuszowem przedstawieniu *Uroczych oczów*. Tu, choć pisma codzienne wyręczyły nas już dawno ze sprawozdaniem o tym raucie, zapisać, jednak, na tem miejscu, czujemy się w obowiązku, że na raucie znajdowało się parę set osób, że ożywienie było niezwykłe, tak niezwykłe, że po północy, puszczano się nawet w pląsy... Stoły obficie były zastawione, a wina formalne zdroje... Panowie Przybylski i Szydłowski z serdeczną gościnnością podejmowali tak liczne grono rautowych uczestników, którzy zaledwie pomieścić się mogli w ładnie udekorowanej sali prób i przyległych salach kancellaryjnych. Wyborna orkiestra przygrywała bez przerwy. Kilka przemówień, co prawda, banalnych, nie wiele interesowało, z wyjątkiem wiersza p. Rodocia, w którym upatrywano aluzję... Na raucie widzieliśmy przedstawicieli arystokracji, dygnitarzy i z małym wyjątkiem, cały lwowski świat literacki.

Minowski, 4-aktowa komedja A. Mańkowskiego, którą w tych dniach po raz pierwszy na lwowskiej scenie widzieliśmy, jeszcze w roku 1886 pojawiła się na innych scenach otrzymawszy poprzednio drugą nagrodę na warszawskim konkursie imienia Wojciecha Bogusławskiego. W Warszawie, w rządowych teatrach nie była ta komedja graną wcale — u nas we Lwowie przeleżała spokojnie dwie dyrekcje: Barącza i Schmitta, dopiero p. Przybylski objąwszy dyrekcję teatru lwowskiego, wydostał ją z egipskiej niewoli i poczuwając się do obowiązków względem rodzimej literatury dramatycznej, dzieło prawdziwego talentu, jaką jest komedja *Minowski*, na świat boży, wyprowadził. Według naszego zdania *Minowski*, jest komedją rwaną — sytuacjami przypinanemi do jednej postaci, dla której autor napisał komedję. Z tej głównej postaci, zrobiła się karykatura i nie mogło być inaczej, bo ją autor, poprostu, przeładował. Chwilami zdaje się, że ten Minowski pęknie na scenie. W barwnych dwóch środkowych aktach, mimo to, że składają się na nie same, niemal, epizody — talent autora okazuje się w całym blasku i żałować, doprawdy, przychodzi, że p. Mańkowski spotykając się z trudnościami w dyrekcjach, ze złą wolą, a nawet, podobno, z rządzą wyzyskiwania go, zniechęcił się i na scenę już nie pisze. Szkoda to rzeczywista dla literatury dramatycznej. Akt 4. w *Minowskim* jest analogiczny do aktu 1., tylko jest silniejszy i dobrze pomyślany, choć stanowczo za długi. Scena np. z pistoletem wywołująca gwałtowną interwencję matki do której, widocznie, autor przywiązywał znaczenie, jest niepotrzebna, chociażby już dlatego, że nosi na sobie wszystkie cechy melodramatyczności. Zakończenie zaś samo, zapomocą „kawału" Artura, pachnie farsą.

Tak, czy owak, mimo wad, pewnej luźności i karykaturowania głównej postaci, komedja *Minowski* robi wrażenie dzieła niezwykłego talentu, który, gdyby mu dano sposobność rozwijać się na scenach, zająłby, niezawodnie, jedno z pierwszorzędnych miejsc. Jeśli, jednak p. Mańkowski, człowiek bogaty i niezależnie sytuowany, musiał się zniechęcić, cóż, mówić o tych, którzy talentem pracować muszą na kawałek chleba?... W żadnem społeczeństwie nie marnuje się tyle talentów, ile w naszem. Żeby wszystko obliczyć, więcej, z pewnością, warte, jest to, co zniechęciło się, zamilkło, lub zmarnowało, jak to, co wylazło na wierzch.. Przedstawienie *Minowskiego* na lwowskiej scenie było bardzo staranne, a i gra niepozostawiała nic do życzenia. Tytułową postać, niezmiernie dla aktora trudną, bo, co sekunda popychającą do szarży, grał z wielką rezerwą, spokojem i nawet z pewnym artyzmem, pan Siemaszko — zdaniem, jednak, naszem, rolę tę grać powinien p. Fiszer. Doskonałym Arturem był p. Żelazowski — rolę swoją, choć niby lekką wziął z gruntu i dlatego wyszła z całą, artystyczną wypukłością. Dość niewdzięczną, afektowaną nieco postać panny Olgi grała p. Żelazowska z dystynkcją i powabnie uwydatniając w tej posażnej i ekcentrycznej pannie rysy szlachetne, pociągające. Wszystkie inne role większe, lub mniejsze, ale nie dające pola do popisu grano bardzo starannie przez panów i panie: Cichocką, Stachowicz, Otrembową, Praunówne, Jaworskiego, Kliszewskiego, Hierowskiego, Feldmana, Dębickiego i innych.

O gościnnych występach w operze lwowskiej panny Heller, bardzo mało da się powiedzieć. Panna Heller robi eksperyment wokalny, a raczej metamorfozę: z mezzosopranistki przemienia się w sopranistkę. To, nietylko nie bezpieczne, ale wprost szkodliwe. Zwrócił już na to uwagę, specjalista krytyk w Warszawie p. Kleczyński, który dobrze zgromił pannę Heller za jej Małgorzatą w *Fauście*. W partjach czysto sopranowych, panna Heller, poprostu detonuje, ale i naturalny, piękny mezzosopran tej śpiewaczki ucierpiał od takiego eksperymentu — czuć to było w partjach mezzo-sopranowych Panna Heller, mimo, że dawniej na scenie lwowskiej śpiewała w *Carmen* i *Mignon* po polsku — obecnie raczyła nas włoszczyzną. Wątpimy, jednak, czy z sopranem, obłożonym, nawet, wszystkiemi selerami i porami włoskiemi, panna Heller po pięknej Italji długo pędzić będzie — zresztą, szczęśliwej podróży!... Nota bene, panna Heller, we Włoszech jeszcze wcale nie śpiewała.

Dziesięć lat temu, jak grano na lwowskiej scenie *Dorę*, 5 aktową „sztukę" Sardou — dziś ją wznowiono, ale, żeby tak koniecznością artystyczną było to wznowienie, tego powiedzieć sie można. Ktoby się tam dziś rozpisywał o *Dorze* i, w ogóle, o tych uscenizowanych "wypadkach" z kradzieżą papierów, szpiegostwem i zmieszonemi z całego świata fałszywemi księżnami, margrabinami i hrabinami, mającemi poprzednio swoje buduary... w kryminale... To nie *Nasi najserdeczniejsi*, ani *Poczciwi wieśniacy*, ani *Safanduły* tego samego autora, z których życie całą falą płynie na scenę i do duszy... *Dora*, *Fedora*, *Theodora*, to dekadencja w talencie francuskiego pisarza, to brzdąkanie po zblazowanych nerwach brudnymi paluchami bohaterów kryminału, rozpusty i szelmostwa..

Tytułową rolę, jeśli się nie mylimy, grała przedtem p. Stachowicz — grała ją dziś ciepło i sympatycznie, choć dla wielu jest ta postać, dwuznacznej moralności dziewicą... Oprócz fałszywej hrabiny, która w sztuce spełnia obowiązek zazdrości... z miłości — roli nieco wybitniejszej, którą bardzo dobrze opracowała pani Żelazowska i, oprócz końcowych aktów roli młodego małżonka, którą znowu z zapałem artystycznym odegrał p. Woleński — reszta ról, dosyć spora kupka, we frakach i wyszukanych damskich toaletach, odbywała ciągle spacery jedząc objady za sceną, pijąc czekoladę na scenie i rozprawiając o wielu sprawach i niektórych innych... Absolutnie nie ma tam nic dla artystów do grania — więc ograniczamy się, jedynie, na zanotowaniu, że grali jeszcze w tej sztuce panie: Cichocka, Pankiewicz, Chmielińska i Fertner, oraz panowie: Fiszer, Żelazowski, Hierowski, Walewski, Kliszewski i inni.

Pp. Lelewicz i Celiński, artyści teatru łódzkiego, dawali w tym czasie we Lwowie w sali tutejszego „Sokoła" przedstawienie złożone z monologów i charaktorystycznych, djalogów, oraz scen rodzajowych ze śpiewami. Licznie zebrana publiczność okazywała swoje zadowolenie żywymi i częstymi oklaskami za grę artystów, odznaczającą się humorem, komizmem, pewną werwą sceniczną i miarą artystyczną. Na przedstawieniach powyższych artystów doskonale bawi się publiczność i wieczór przechodzi wśród ciągłego śmiechu i objawów szczerej wesołości.

Panna Zapałkiewicz śpiewała raz jeden w *Mignon* Śpiewaczka posiada głos mezzosopranowy, o brzmieniu czystem, dźwięcznem i łagodnem — śpiewa, jeśli się tak wyrazić wolno, słodko... Panna Zapałkiewicz jest rodem z Częstochowy, występowała z powodzeniem w Warszawie, potem kształciła się i śpiewała we Włoszech, a mimo, że przybyła do Lwowa wprost z Medjolanu, gdzie dłużej przebywała, śpiewała po polsku. Panna Zapałkiewicz, oprócz pięknego talentu, posiada niezwykłą urodę.

Po raz drugi na lwowskiej scenie spotykamy się z autorką jednoaktowej komedji *Uroki*, odegranej w tym czasie po raz pierwszy. Talent to nie zapszeczony, choć nieśmiało jeszcze sięgający do szerszych horyzontów. W *Urokach* autorka nie może sobie dać rady z ludźmi. Wprowadziła na scenę kilka osób, z których zaledwie, trzy posiadają całkowity i jako tako wykończony rysunek — reszta niczem nieusprawiedliwia swojej egzystencji w sztuce, bo, nawet, nie stanowią potrzebnych epizodów. Szkoda np. było, jak to w Warszawie mówią, puścić kantem, takiego świeżo upieczonego lekarza, który ze względu na swój młodzieńczy wygląd nie może wzbudzać zaufania w pacjentach — figura dobrze pomyślana, ale zaledwie muśnięta piórem przez autorkę. Drugi lekarz w sztuce, gra rolę dziury w moście. Zdaje nam się, że autorka *Uroków* powinnaby popróbować sił w większej komedji, bo wtedy, będzie miała pole rozwinąć swój talent pod względem charakterystyki postaci, która w jednoaktowych komedjach, aby była dokładną, nie może tuzinami osób poruszać.

Przewybornie grała młodą panienkę pani Siemaszkowa harmonizując z doskonałą grą p. Żelazowskiego jej amanta. I to była główna i najbardziej interesująca para — po za nią jeszcze krzątała się banalna, co prawda, figura, bo spospolitowana w gromadzie wielu sztuk, ale, jednak, rześka — stara totumfacka, rodzaj gospodyni, czy coś podobnego, którą też pani Gostyńska, jak zwykle, grała z całą precyzją artystyczną. Z pięć, czy ze sześć innych figur, to, istotnie, figuranci — cośby mogli robić, ale nie mają co — wyróżnił się tylko z nich dosadniejszą grą, bo miał potemu sposobność p. Walewski, w roli za młodego lekarza, który jednak, odbył studja na klinice paryskiej.

Praktyczne wiadomości.

Olej z nasienia bawełnianego. Fałszowanie smalcu za pomocą domieszki oleju nasienia bawełnianego, odbywa się dotąd powszechnie, chociaż władze na to baczne zwracają oko. Szczególniej w smalcu amerykańskim znaczna jest domieszka, albowiem tam w Ameryce oleju tego nie potrzeba importować. Jedna z gazet rolniczych amerykańskich podaje wiadomość, że roczna produkcja oleju z nasienia bawełnianego wynosi około miljona beczek, z której to produkcji połowa domieszywana bywa do tłuszczu zwierzęcego, do wyrobu tak zwanego "rafined lad". Około 250 tysięcy beczek idzie morzem z Ameryki do Rotterdamu, gdzie holenderskie mleczarnie zużywają go dużo do przymieszki

do masła. Jedna część używaną bywa także do mydła, do napełniania puszek ze sardynkami. Dużo tego oleju bawełnianego zamawiają w portach morza Śródziemnego, gdzie mieszany bywa z oliwą, a potem wraca do Ameryki, jako oliwa włoska, na którą ceny są dość wysokie. W amerykańskich piekarniach i restauracjach, olej bawełniany jest bardzo rozpowszechniony, używany bywa także i do farb, albowiem ma pewne własności oleju lnianego.

Czy żaba w zbożu na polu jest pożyteczną, czy szkodliwą? Na to pytanie jedyna odpowiedź, że żaba skutkiem swej organizacji, jest wskazana przez przyrodę na żywienie się pokarmem zwierzęcym. Ma ona zęby, ale tylko w górnej szczęce i podniebieniu, a te są tak słabe, że do żucia pokarmów służyć nie mogą, a tem mniej do ogryzienia. Żaba w skoku chwyta pożywienie i skazana jest na szukanie owadów latających, które od razu połyka. Jest ona zatem nie szkodnikiem, ale jednym z najużyteczniejszych rolnikowi zwierząt. Pokazanie się żab na polu jest wskazówką, że na roli tej znajdują się ślimaki, pchły ziemne, larwy chrząszczy i robaki, a żaby role z tych istotnych wrogów rolnika oczyszczają.

Różne sprawy.

Galicyjski Bank kredytowy.

Odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Banku kredytowego. Przewodniczył prezes rady nadzorczej ks. Adam Sapieha, który powołał do prowadzenia protokołu sekretarza p. Edwarda Marynowskiego.

Sprawozdanie z czynności banku przedłożył dyrektor p. Marchwicki. Wyjmujemy ważniejsze szczegóły:

Zamknięcie rachunkowe z roku ubiegłego, wykazuje rezultaty pod każdym względem zadawalniające. Interes bankowy w szczególności doznał nadzwyczajnego wzrostu — spowodowanego przeważnie przez udział banku w jednej z największych operacyj finansowych, jaka kiedykolwiek w kraju naszym przeprowadzoną została, a mianowicie w konwersji 152,746.200 koron $4^{1}/_{2}$% listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na 4% listy tegoż Towarzystwa.

Rok ubiegły dla kopalni wosku ziemnego w Borysławiu był cokolwiek mniej pomyślnym, z powodu znacznych wylewów, które chwilowo utrudniały normalną eksploatację; przeszkody te jednakże w krótkim przeciągu czasu zostały usunięte i jakkolwiek wpłynęły cokolwiek na zmniejszenie się zysków w roku ubiegłym, to jednak inwestowany w tym interesie kapitał, znalazł odpowiednie oprocentowanie, a rezultaty eksploatacji z końcem roku zeszłego i w początkach roku bieżącego zapowiadają się całkiem pomyślnie.

Ostateczny wynik rachunkowy za r. 1893, przedstawia zysk w kwocie **162.161** zł. 69 ct

Następnie dyrektor dr. Stanisław Krzyżanowski postawił wnioski, co do rozdziału czystego zysku.

Nadwyżka zysku według zamknięcia rachunków wynosi	162 161 zł. 69 ct
z których w myśl §. 47 statutu przedewszystkiem wydzielić należy 5% od kapitału, to jest po 10 zł. od 5.000 akcyj kwotę, która w myśl uchwały rady zawiadowczej wypłacona już została akcjonarjuszom za kupon styczniowy 1894 r.	50.000 „ — „
Pozostaje	112.161 zł. 69 ct.
Odtrąciwszy przeniesienie zysku z roku 1892	7.023 „ 22 „
pozostaje od dalszego rozdziału	105.138 ct. 47 ct.

Walne zgromadzenie uchwaliło tedy wypłacić w myśl §. 47 statutu: 4% tantjemy radzie zawiadowczej 10.513 zł. 85 ct., 5% tantjemy radzie wykonawczej 5.256 zł. 92 ct., 5% tantjemy dla urzędników 5.256 zł. 92 ct., a z pozostałych 84.110 zł. 72 ct., z doliczeniem zysku, przeniesionego z r. 1792 7.023 zł. 28 ct., czyli łącznie 91.134 zł. Przeznaczyć, jako superdywidendę po 6 zł. z od 50.000 akcji 30.000 zł., przenieść na rachunek rezerwy nadzwyczajnej 50.000 zł., przeznaczyć na fundusz umorzenia gmachu bankowego 5.000 zł., przeznaczyć na fundusz wystawy kraj. z roku 1894 (2 rata) 2.500 zł., zaś pozostałe 3 634 zł., przenieść na rachunek zysku z r. 1894.

Uchwalona obecnie superdywidenda po 6 zł. łącznie z wypłaconemi w styczniu 10 zł., przedstawia roczny dochód od akcji Banku po 16 zł., czyli 8% od sta.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Koczyndyk, dr. Semilski i hr. Mikołaj Wolański, zaś do Rady zawiadowczej pp.: Józef Prus Jabłonowski i dr. St. Krzyżanowski.

W dalszym ciągu wydawnictwa *Biblioteki powszechnej*, nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla, w Złoczowie wyszły następujące dzieła: *Mnich*, trajedja Korzeniowskiego, *Karpaccy górale* dramat Korzeniowskiego, *Podróże Gulliwera* Swifta, część IV., *Księżniczka Mary* Lermontowa, przekład Luboradzkiego, *Z za Kulis ze świata* Urbańskiego, *Kollokacja* Korzeniowskiego i *Dziewczę z Sącza* Romanowskiego. Całe to wydawnictwo prowadzone jest bardzo starannie; niemała też zasługa przedsiębiorstwa, jest niska nadzwyczaj cena tych dziełek, które tym sposobem mogą się znaleść w rękach najbiedniejszych ludzi. Każdy pojedyńczy numer kosztuje 12 ct.

Wyszła świeżo historyczna monografja *Zakładu narodowego im. Ossolińskich* napisana przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora tegoż Zakładu. W książce tej obejmującej 86 stronnic druku podany jest również całkowity dzisiejszy stan Zakładu i umieszczone są ryciny, a mianowicie portret fundatora Józefa Maksymiljana hr. Ossolińskiego, widok Zakładu,, różne pamiątkowe medale, oraz portrety: Maurycego hr. Dzieduszyckiego, księcia Jerzego Lubomirskiego, hr. Kazimierza Krasickiego, księcia Henryka Lubomirskiego i hr. Marceli Worcellowej.

W Krakowie wyszła z druku odbitka z tomu IV. „Albumu Muzeum Narodowego w Rapperswylu“ p. t. *Rzut oka na dzieje Muzeum narodowego w Rapperswylu* od 1869 do 1893 r. Odbitka równie, jak i cały „Album“ wyszło nakładem Muzeum Rapperswylskiego w Krakowie, gdzie także wyszedł nakładem tego Muzeum *Katalog zbiorów Kościuszkowskich* znajdujących się w Muzeum Rapperswylskiem — zaś w Paryżu, ogłoszone zostało *Sprawozdanie z Zarządu Muzeum w Rapperswylu za rok 1893.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

G. Hub, Hor. Nadesłany wierszyk bez tytułu, zaczynający się: „Jako różyczka kosą podcięta“ — wydrukujemy, ale później, bo teraz miejsca nie ma.

Pan W. Janczewsk. w Fort-Assiniboine. Dwa dollary otrzymaliśmy — wszystko przed tem wysłane, a stosowną premię zaraz wysłaliśmy po otrzymaniu prenumeraty półrocznej.

Pan Antoni Jaworski w Chicopee. W swoim czasie wysełamy numera — dla pewności, jednak, wysłaliśmy kilka poprzednich powtórnie, oraz premię.

Ksik. Nieprzydatne, ani do „Gońca i Iskry“, ani do „Wesołego Kurjerka“.

Autorom wierszy: „Wiosenne słońce“, „Rój szerszeni“, „Gawiedź“ i „Oczy w prawo“ — utwory panów drukowane nie będą.

Nadesłane.

Fortepian, bezsprzecznie jest prawdziwym przyjacielem domu, przy jego dźwiękach kojarzą się małżeństwa, młoda żona grając na fortepianie, melodją wstrzymuje męża w domu, gdyby nie fortepian, pohulałby on sobie poza domem. Pianistom przysparza fortepian sławy światowej, nawet chorych, leczą dźwięki fortepianu. Fortepian również stanowi część posagu dla panien wychodzących za mąż.

A więc fortepian, tak wielce użyteczny przedmiot w każdym, choćby w mniej zamożnym domu, jest niezbędnym, jak maszyna do szycia. Nabycie fortepianu obecnie jest tak przystępne, o czem dawniej nawet nikt marzyć nie mógł, np. skład pani **B. Gabrjelskiej w Krakowie, Krzysztofory,** sprzedaje wszystkie nowe fortepiany i pianina o 5% poniżej cen fabrycznych i tak, gdy w Wiedniu na miejscu kosztuje 400 zł. a z opakowaniem i dostawą do Tarnowa wyniesie 430 zł. ze składu p. Gabrjelskiej, z odstawą do Tarnowa wyniesie tylko 380 zł. Mający chęć nabywać fortepiany mogą żądać cennika, a przyjdą do przekonania, że przez firmę p. Gabrjelskiej uzyskają takowe najkorzystniej i z pewnością z najlepszą instrumentacją. Przy tej sposobności nadmieniamy, że nawet na raty kupowane fortepiany u p. Gabrjelskiej dostaje się takowe o 5% niżej cen fabrycznych, również wymiany fortepianów za stosowną dopłatą, praktykują się **najkorzystniej.**

6097 2 1

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór. 5364—st.—35.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

Znana powszechnie od lat wielu z rzetelności istniejąca we Lwowie przy **placu Trybunalskim l. 1.** firma *Karol Weber* i *Józef Kirschner* (przedtem Fr. Kirschner) rozszerzyła obecnie znacznie swoje magazyny mobli, zaopatrując się w takowe przeważnie od miejscowych stolarzy, zaś zagraniczne tylko z renomowanych zakładów stolarskich, za których eleganckie wykonanie, doborowy materjał i trwałość ręczyć może. Firma powyższa tylko tem poszczycić się może, że od czasu swego istnienia, ani jednego przedmiotu tak zwanej tandety do swego składu *nie wprowadziła*, jak to uczyniło wielu kupców meblowych we Lwowie, — którzy za drogie pieniądze wpychają publiczności najlichszy towar, a który po przetransportowaniu do mieszkania nie cały już się dostaje, a cóż dopiero mówić o prowincji?

Gorąco przeto *polecamy* publiczności tę starą, a znaną firmę pp. *Webera i Kirschnera*, która posiada zawsze, bezsprzecznie największy wybór mebli stylowych tak z drzewa, jak i żelaznych, lustra w ramach złoconych i orzechowych, świeczniki z brązu i szklanne, meble z giętego drzewa, różne materje do pokrycia mebli itp. Wszelkie zamówienia wykonują się możliwie szybko, rzetelnie i po najprzystępniejszych cenach.

Poleca się! Największy magazyn mebli we Lwowie pp. Webera i Kirschnera przy ul. Trybunalskiej l. 1. 5877—2—2.

Od wielu lat istniejąca fabryka likierów pod firmą **Matznera i Josefthala w Wieliczce,** w czasach ostatnich znacznie została ulepszoną przez zaprowadzenie najnowszych aparatów, tak, że wyroby likierów tej fabryki nie tylko w kraju, lecz i pozagranicami, jako dobry w smaku, czysty i zdrowy produkt poszukiwanym bywa. Wszelkie zlecenia na prowincję uskutecznia firma rzetelnie i najspieszniej.

(5958-4 4)

Z Tarnopola. (5495-st.-25)

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec cieszy się powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

Donoszą z Brodów, że piwo pochodzące z browaru w Busku zajęło pierwsze miejsce nietylko w Brodach, ale i w całej okolicy. Prawdziwi znawcy piwa twierdzą, iż takowe smakiem i kolorem przewyższa wszystkie dotychczas produkowane piwa w okolicy, które wyrabiane były, albo nie umiejętnie, albo z powodu niedostatecznych funduszów nie ulepszano browarów. Zarząd browaru w Busku nie szczędząc nakładów założył piwowarnię na wielką skalę, zastosowawszy wszelkie najnowsze maszyny i wynalazki browarnicze, obszerne magazyny napełniono jęczmieniem i chmielem, którego okolica dostarcza, postarano się również o fachowo uzdolnionego piwowara, to też przy takim porządku rzeczy produkcja krajowego piwa musi uzyskać uznanie i poźyt. Obecnie każda restauracja w Brodach, każdy handel, pokoje do śniadań starają się zaopatrywać przeważnie w piwo pochodzące z Buska, zaś pilzneńskie z powodu wygórowanych cen, z pokorą ustępuje mu miejsca.

6096 1—1

Władysław Schwenk,

Skład nasion i towarów korzennych

pod MERKURYM

w **Podgórzu** obok Magistratu.

poleca

Buraki Quedlinbarskie

Obendorwskie żółte sławne ze swojej wielkości . . ½ kg. 75 ct.
Obendowskie różowe ½ „ 75 „
Mamuthy żółte największe nowe . . . ½ „ 80 „
Mamuthy różowe . . ½ „ 60 „
Pohla olbrzymie nad ziemią r sające . ½ „ 65 „
Ćwiklowe Erfurckie duże czarnoczerwone ½ „ 75 „
Koński ząb „Virginia“ korzec czyli 100 kg. 18 zł. 50 ct.

Przy zakupnie zaraz 10 korcy, dodaje się korzec bezpłatnie.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą 6103 4—1

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem **we Lwowie, przy ul. Kaźmierzowskiej l. 19**

Droguerję,

skład fabryczny **materjałów i przetworów aptecznych,** oraz artykułów gumowych, opatrunków chirurgicznych: wstrzykawki, waty, gazy, bandarze itp. **win i koniaków leczniczych,** dla chorych i rekonwalescentów, **środków desinfekcyjnych,** kwas karbolowy i wapno karbolowe, **skład wód mineralnych i t. d.**

Moja długoletnia praktyka w pierwszorzędnych aptekach, daje dostateczną gwarancję, że w mej Droguerji sprzedawane będą towary w zakres farmacji wchodzące tylko w najlepszej jakości i po nader niskich cenach.

Polecając się łaskawej pamięci, kreślę się

6082 3—1 z poważaniem

Leen Menkes,

starszy magister farmacji.

WINO

kuracyjne dalmatyńskie

naturalne, zalecane przez pp. lekarzy przeciw niedokrewności, poleca

6093 **handel kolonialny** 4—2

M. BALASA

róg ul. Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej **we Lwowie.**

Pierwszy główny handel

nasion, roślin i owoców

Piotra Bodnara

w Przemyślu,

poleca zawsze świeże, zasuszane i sztuczne kwiaty. Nasiona wypróbowanej dobroci różnego gatunku

Bukiety i wieńce grobowe ze świeżych, zasuszonych i sztucznych kwiatów, o każdej porze roku są do nabycia. Koszyczki i kosze do napełniania, kwiatami. Wstęgi i mankiety w Wielkim wyborze po cenach bardzo umiarkowanych. 6092 4—1

6083 **G. WERNER** 4—1

w Krakowie, przy ul. Szewskiej,

poleca wszelkiego rodzaju obuwie na każdą porę roku wykonywane *we własnym zakładzie*, z materjałów doborowych według najnowszej mody po cenach **bardzo** umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się rzetelnie i na czas oznaczony.

Popierajmy przemysł krajowy!

Józef Pawlik

w Przemyślu,

poleca wielki wybór, własnego wyrobu: powozów, wózków węgierskich, sani rosyjskich, wozów gospodarskich i t. p. wykonanych z doborowego materjału i bardzo starannie, po najprzystępniejszych cenach. 6090 2-1

Rubin Buchstab

(przedtem J. Baruch Buchstab)

we Lwowie ul. Krakowska 25, poleca wszelkie towary korzenne, wielki skład masła, sera i jaj, oraz innych produktów wiejskich, sprzedając takowe po bardzo przystępnych cenach. 6099 4—1

Wielki i hurtowny skład

drożdży prasowanych,

najlepszej jakości poleca

LEON GOLDBERG

we LWOWIE ul. Szpitalna l. 4 A. 6100 4—1

Wyborne pieczywo

wszelkiego rodzaju z własnej piekarni, oraz towary korzenne i wiktuałowe najprzedniejszej jakości po cenach możliwie niskich, poleca P.T Publiczności

Izydor Blaustein

w Tarnopolu. 6101 3-1

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

5865-st.-17

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10 zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. prendni 1 klg. zł. 6 50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5 50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta **Brzeżany.**

Władsław Goral w Jaśle,

poleca 6033 3—1

Handel wyrobów masarskich

jak: wyborne szynki, delikatesy wędlinarne, które wyrabiam we własnym zakładzie dokładając wszelkich starań, aby takowe jak najsmaczniej i najczyściej przyrządzane były. Zamówienia większe i mniejsze uskuteczniam punktualnie, ceny umiarkowane, za dobroć wyrobów moich ręczę.

Asystent kliniki Prof. Czyżewicza

Dr. Stanisław Kwiatkiewicz

b. operator kliniki położniczej Prof. Breiskiego i sekundarjusz szpitala powszechnego w Wiedniu:

ordynuje we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 6 (5862-3-3)

od godziny 3. do 4. po południu.

Pierwszy Zakład

FOTOGRAFICZNY i PLATYNOTYPII

A. SZUBERTA

w Krakowie

ulica Krupnicza liczba 7.

W Szczawnicy w Dworcu Gościnnym. Odznaczony medalami na wystawach Europejskich w Wiedniu, Brukseli, Paryżu. Sposób zdejmowania momentalny podług najnowszych ulepszeń.

Nowość!

W Zakładzie są do nabycia w Albumach i pojedyńczo z natury fotografowane całe Kopalnie

Wieliczki

dotychczas nigdy nie fotografowane w formacie większym i mniejszym, w fotografurze z zastrzeżeniem prawnem naśladownictwa wszelkiej reprodukcji. Fot. Em. Ks. Kardynała Dunajewskiego w dużym formacie gabinetowym i wizytowym. Również z obrazów mistrza Matejki i Siemiradzkiego, Grottgera, Kossaka, Pochwalskiego reprodukcje.

Widoki Tatr.

5989—4—2.

Premiowany wielkimi złotymi i srebrnymi medalami
(na wszystkich wystawach, w których firma brała udział).

A. Witting, Innsbruck (Tyrol).

Specjalny handel tyrolskich materyj (Loden)

6002 6—5 Pierwsze zupełnie nieprzemakalne

tyrolskie płaszcze z materji tyrolskich (loden)





Haweloki

Płaszcze cesarskie
(Kaisermäntel)

Kurtki z loden

Płaszcze damskie na deszcz
(Regenmäntel)

Dalej sprzedaje na metry
nieprzemakalne

materje tyrolskie (loden)

z prawdziwej czystej wełny.

Materje na ubrania

dla strzelców i turystów

Materje z sierści wielbłądziej.

Tyrolskie Damenloden

Nieprzemakalny **Loden-Hawelok** od złr. 10, albo 17 marek — wyżej.

Spodnie ze skóry dla jeźdźców, ze skóry sarniej, gemzowej i jeleniej.

Nieprzemakalny **Loden-Kaisermäntel** z kapuzą do odpinania od złr. 12, albo 21 marek — wyżej.

Cenniki i próbki materyj franco.

Nowo otworzony pod firmą:

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 3,
(gmach Towarzystwa kredyt. ziemsk.)

skład przedmiotów treści religijnej i artystycznych

poleca: 6038 6—3

Książki do nabożeństwa dla różnych stanów, w rozmaitych oprawach od najtańszych do bogato ozdobionach, nakładży własne.

Obrazy świętych sztychy, fotografje, fotograwury, malowidła na atłasie, na szkle, porcelanie, w ramach różnej wielkości i po różnych cenach, tudzież bez ram.

Obrazki świętych wykonane sztychem, kolorowane i inne po różnych cenach.

Medaliki, koronki, krzyżyki i t. d.

Witrażyki ozdobnie wykonane z bronzu i innych metali (bardzo stosowne na podarunki).

Ramy, ramki i paspartu do obrazów.

Albumy na fotografje, teki do adresów i dyplomów, pugilaresy i t. d.

Księgi handlowe, aptekarskie i kopiały w wielkim wyborze (wyrób własny).

Wystawa tych przedmiotów, bogato wyposażona urządzoną została w westybulu gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ul. Karola Ludwika l. 3.

Ceny bardzo umiarkowane. Cenniki gratis i franko.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje 6036 6—3

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

570)—24

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

OGŁOSZENIE.

Mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności i wielebnemu Duchowieństwu, że z dniem 1. lutego b. r. został otworzony przy ul. Trybunalskiej we Lwowie (obok handlu Wgo Lewickiego) nowy

HOTEL pod nazwą **„WANDA“**

składający się z 24 elegancko umeblowanych pokoi w cenie od 60 ct. do 2 zł. za dobę wraz z pościelą.

Nadmieniam zarazem, że w tym hotelu urządza właściciel domu p. **Jakób Löwenheck:**

Restaurację z pokojami do śniadań,

zaś dla kółek zamkniętych, salon gościnny na I, piętrze.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, zostaję z wysokim szacunkiem:

6039 10-3-d. *Teodor Strzelczuk.*

W Nowym Sączu

obok dworca kolejowego

polecam P. T. Publiczności swój urządzony z komfortem i wygodami **hotel**, połączony z doskonałą **restauracją**, w której po najprzystępniejszych cenach, w każdej porze otrzymać można smacznie i zdrowo przyrządzane potrawy.

Z szacunkiem
Bernhard Mannheimer.
(5993-3-3)

Koniak tokajski

tylko z prawdziwego i czystego wina wyrabiany, za którego naturalność ręczę i który tysiące znawców uznało za najlepszy, do nabycia jedynie w składzie

Jana Bodnara

we Lwowie, ul. Akademicka l. 20.

Cena za dużą flaszkę **1 zł. 50 ct.**

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

60664—1

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica ... ka l. 17.